

bnych wydatkach. To też teraz, jak pojedę na Boże Narodzenie do domu, będę mogła sprawić wszystkim coś niespodziewanego, i ojczuszkowi i matusi i braciom i siostram."

O! taki to jest błogi skutek wychowania dzieci do oszczędności od samej młodości!

Czyż matko nie chcesz poprobować takiego wychowania twych dzieci w tych ciężkich czasach?!

Jak się zachowywać wobec chorych i konających.

Każdemu z nas zdarzyć się może, że musi udzielić pomocy konającemu w jego ostatniej a najcięższej chwili, dlatego nie od rzeczy będzie, gdy się cokolwiek zastanowimy, jak się zachować w danym wypadku. Apostoł nasz, św. Jakób daje nam na taki wypadek zdaje się najlepszą radę, upominając: „Skoro ktoś z was zachoruje, niech przywoła kapłanów, aby się modlili nad nim, maszcząc go Olejem św. w imię Pana, a Pan go podniesie, a gdy jest w grzechach, będą mu odpuszczone.“ Zatem jako pierwszy czyn, trzeba mieć na oku, poprosić księdza do chorego. Gdzie lekarz sumlenny i siostry-pielegniarki chodzą koło chorego, wtedy nie trudno będzie podać im chwilę najstosowniejszą do odwiedzin księdza. W innym razie zawsze lepiej i roztropniej poprosić księdza wcześniej, aniżeli dopiero w ostatniej chwili. Niektórzy sądzą, że należy księdza dopiero wtenczas przywołać, gdy chory sam zażąda. Jest to jednak bardzo ryzykowne, bo chory po części mylą się co do stanu rzeczywistego swej choroby i nie przypuszczają nieraz niebezpieczeństwa. Ślad obowiązek ten ciąży na rodzinie lub kogoś z otoczenia, którzy w dołroliwy i delikatny sposób wpływać winni na chorego, aby przyjął pociechy religijne naszego Kościoła katolickiego. Miłujący mąż lub żona w rozmaity sposób będą umieli wpłynąć na chorego, aby go nie obrazić ani przerazić. Można np. skorzystać z bliższego się dnia świątecznego, świąt, rocznicy ślubu, imienin lub urodzin, aby namówić chorego do przyjęcia Najśw. Sakramentu. Lub choremu można i to na pociechę powiedzieć, że nieraz już po przyjęciu Pana Jezusa stan choroby znacznie się poprawił, choć już lekarze powątpiewali o polepszeniu, również choremu można opowiadać, co też i lekarze poświadczą, że spokój duszy, jako skutek oczyszczenia sumienia przez Sakramenta, dodatnio wpływa na całe ciało i wspiera skuteczność lekarstwa i zabiegów lekarza.

Oby nikt nie zechciał nadmieniać, że przypomnienie obowiązków przyjęcia św. Sakramentów, mogłoby ujawnić rozdrażnić chorego i pogorszyć jego stan! Nie zaprzeczam, że chorego może na razie ogarnąć przejściowe zaniepokojenie się swym stanem, lecz napewno mu to nie zaszkodzi, minie ono, skoro tylko zapadnie postanowienie. A nieraz niejedyn już chory w głębi serca swego zapragnął odwiedzin księdza, lecz nie miał odwagi wyrazić swego życzenia, bądź to nie chcąc przerażać otoczenia lub też nie chcąc trudzić księdza. Nieraz męczyła ta myśl chorego i odczuł radość wielką i ulgę, gdy wreszcie ktoś z rodziny odezwał się w tej sprawie, czem spełniło mu się upragnione życzenie.

Naprawdę, nie wzięłbym na siebie tej odpowiedzialności, aby chorego narazić na niebezpieczeństwo udania się w tę daleką drogę do wieczności bez przyjęcia ostatnich św. Sakramentów. Ii tylko

z obawy zaniepokojenia chorego. Byłoby to okrucieństwem, ale bynajmniej nie litością ani ochranianiem chorego od wzruszeń. Nie wahają się najbliżsi nawet przypomnieć choremu spisanie testamentu, nalegając wciąż na niego, by to uczynił, zwołując adwokata, co oczywiście musi rozdrażnić chorego i zaniepokoić w najwyższym stopniu. Dlaczego więc owa niezrozumiała bojaźń, gdy chodzi o najważniejszą rzecz, o uregulowanie spraw wiecznych jego duszy?

O! wiercie przedeć; że chory będzie nam nie-skończenie wdzięcznym za najszlacheńniejszą przysługę miłości i z wieczności będzie nam błogosławił i wyświadczał wiele dobrego!

Matka w przysłowiu u obcych narodów.

Ogólnie głoszą, że miłość matki codziennie wydaje się nową. — Choćby matka nie wiedzieć jak była biedną, dla dziecka zawsze coś ciepłego wynajdzie. — Kto matki nie słucha, usłucha kiedyś dozorczy więzienia. — Lepiej stracić bogatego ojca, niż biedną matkę. — Co matkę dotknie w sercu, o to ojca zaboli tylko kolano. — W Indjach mówią o matce: matka moja, zawsze moja, czy bogato lub uboga. — Włosi mówią: matka, matko! Kto ją posiada, ten ją woła; kto jej nie ma, jej pożąda; wreszcie matką być, to znaczy tyle, co być męczennicą. — Rosjanin zapewnia, że modlitwa matki wydosłanie o co prosi, choćby z głębi morskiej. Bez matki są dzieci stracone jak pszczoły bez matki. — Czech zapewnia, że ręka matki jest miękka choć karze. — Prawie wszystkie narody uznają: że jedna matka prędzej wychowa siedmioro dzieci, niż siedmioro dzieci matkę zdolne utrzymać. — Zaiste, i wierność matki i miłość matki jest tak daleką jak ziemia, tak głęboką jak morze i tak wysoką jak niebo. Lub czy to przysłowie nie zawiera wiele prawdy: małe dzieci depcą matce po fartuchu, a duże dzieci po sercu.

Piękne myśli.

Zaczynj z Bogiem, bo bez Boga
Jest niepewna każda droga.

Kochajmy się wszyscy wzajem,
A świat stanie nam się rajem.

Proces jest to wymysł jędzy,
Co ogółca z pieniędzy.

Gdzie Pan Bóg, tam i mięstwo,
Gdzie zgoda, tam zwycięstwo.

Przy dobrem szczęściu każdy dopomoże,
Ale w niedoli tylko ty sam, o Boże!



GOŚĆ ŚWIĄTECZNY

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY.

Na trzecią niedzielę Adwentu.

EWANGELJA

Sw. Jan, rozdział I, wiersz 19—28.

Posłali żydowie z Jeruzalem kapłani i lewity do Jana, aby go spytali: Ktoś ty jest? I wyznał tedy zaprzął, że ja nie jest Chrystus. I spytali go: Cóż tedy? Jesteś ty Eliasz? I rzekł im: nie jestem. Jesteś ty prorok? I odpowiedział nie. Rzekli mu tedy: Ktoś jest, żebyśmy dali odpowiedź tym, którzy nas posłali? Co powiadasz sam o sobie? Odrzekł: Jam głos wołającego na puszcy. Prostujcie drogę Pańską, jako powiedział Izajasz prorok. A którzy byli posłani, byli z Faryzeuszów, i pytali go, a mówili mu: Czemuż tedy chrzczisz, jeśli żeś ty nie jest Chrystus, ani Eliasz, ani prorok? Odpowiedział im Jan mówiąc: Jać chrzczę wodą, ale w pośrodku was stanął, którego wy nie znacie. Ten jest, który przedemną stał się: Mójegom ja nie godziem, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika Jego. To się stało w Betanii za Jordanem, kiedy Jan chrzczył.

NAUKA.

Najmilsi! Za rzekę Jordan, na lewy brzeg jego, w okolicę miasta Betanii, zwanego inaczej Betanabara, przenosi nas w duchu Ewangelja dzisiejsza. Jak bowiem przy końcu czytamy, to wszystko, co nam opowiada, „działo się w Betanii za Jordanem, kiedy Jan chrzczył“ (Jan I. 28). Tam to, opuściwszy pustynię, na której od młodych lat przebywał, udał się, idąc za natchnieniem Bożem Jan św. O to mu bowiem chodziło, aby jak najwięcej ludzi dla Chrystusa Pana pozyskać i przygotować, okolica zaś ta najlepiej się nadawała do tego. Tamtedy bowiem przeprowały się całe tłumy ludu ciągnąc z różnych stron za handlem. Tam to wołał on na przechodzących: „Otuście drogę Pańską, czyncie proste ścieżki Jego“ (Łuk. III. 4) i chrzczył tych, którzy na głos tego wołania pokutę czynić chcieli. Wnet też wieść o Nim rozeszła się w oalekie nawet strony. Zewsząd spieszyli ludzie nad Jordan zwabieni surowym życiem św. Jana Chrzciciela i jego nauką. Im więcej go zaś słuchali, im dłużej z nim przedstawiali, tem większy budził się w ich sercach podziw i szacunek ku niemu. Nie uszło to jednak uwagi wielkiej Rady żydowskiej w Jerozolimie zwanej Synedryum, i dlatego to, jak to czytamy w Ewangelji dzisiejszej „posłali Żydowie z Jeruzalem kapłani i lewity do niego“ (Jan I. 19). Przysłuchajmy się o co go pytali i co im odpowiedział, bo i z tego dla uszy naszej pożytek mieć.

Na różny sposób badali św. Jana wysłani przez wielką Radę żydowską kapłani i lewicy. Nie tyle im bowiem chodziło o to, by dowiedzieć się prawdy, ile raczej, żeby go podejść, na jakimś słowie podchwycić i wobec ludu jako uwodziciela przedstawić. Plan rozmowy mieli już z góry ułożony, bo „którzy

byli posłani, byli z faryzeuszów (Jan I. 24). Faryzeusze zaś nienawidzili Jana Chrzciciela, jako tego, który im wyrzucał obłudę i śmiało mówił: „Czyńcie tedy owoce godne pokuty, a nie poczynajcie mówić: Ojca mamy Abrahama“ (Łuk. III. 8). Chcieli się tedy na nim zemścić i dlatego na pozór niewinnie, a w rzeczy samej zdradziecko najprzód go pytają: „Ktoś ty jest?“

Zrozumiał od razu Jan św., o co im chodziło, przeniknął natychmiast zamiary swych przeciwników, wiedział bowiem jakie o nim krążyły pogłoski między ludem i z tej przyczyny, chociaż go o to wyraźnie nie pytali, on „wyznał a nie zaprzął, że ja nie jest Chrystus.“

Podziwiamy, jaka tu szczerość i prawdomówność wielka. „Gdy się lud domniemawał i wszyscy myśleli w sercach swych o Janie, by snadź on nie był Chrystusem (Łuk. III. 15), to Jan św. nie korzysta z tego, lecz owszem, bojąc się, aby ktoś nie utrwalił się w tym błędzie i nie uwierzył temu mniemaniu, z całą dobitnością zaprzecza. Święci bowiem rozumieli, że „brzydkością są Panu wargi kłamliwe“ (Przyp. XII. 22) i dlatego wołali nieraz i „trętę wielką, albo więzienie, nawet śmierć samą ponieść, niż się kłamstwa dopuścić. Tak to czytamy o św. Antymusie, który był biskupem w Niksmedji za czasów prześladowania chrześcijan. Dwudziestu żołnierzy cesarskich szukało go w mieście aby go pojmać. Przybyli wreszcie do domu, w którym się biskup ukrywał. Antymus niepoznany przyjął ich bardzo gościnnie. To też ujęci gościnnością jego, błędy się dowiedzieli, że to on jest owym szukanym przez nich biskupem, nie chcieli go pojmać, ale mówili: „Powiemy cesarzowi, żeśmy cię na próżno szukali“. Lecz miłujący nad wszystko prawdę biskup rzekł do nich: „Nie czyńcie tego, bo chrześcijaninowi nie wolno ani kłamać, ani na cudze kłamstwo zezwalać“ i kazał się do cesarza prowadzić.

Jakże jednak odmienne od Świętych Pańskich postępowanie nasze. „Nie masz prawdy na ziemi... kłamstwo wylało z brzegów“ (Oze. IV. 1, 2), tak można dziś z prorokiem Oczaszem zawołać. Ilżto bowiem pomiędzy ludźmi dziś kłamstwa i przeroźnego krętałwa. Jedni z potrzeby, inni z usłużności, inni znowu ze żartu dla ubawienia drugich, inni wreszcie ze złości i chęci zemsty kłamstwem usła kalają. Nie więc dziwnego, że brat bratu nie wierzy, że wzajemna ufność i wiara coraz bardziej znika.

Ale nie tylko prawdomówności samej, lecz i pokory wielkiej daje nam wniośły przykład w odpowiedziach swoich św. Jan Chrzciciel. Gdy bowiem tak wręcz przeciwną oczekiwaniu swemu odpowiedź usłyszeli wysłannicy żydowskie, jeli go dalej badać i jak czytamy w Ewangelji „spytały go“ następnie: „Cóż tedy? jeżeliś ty nie Chrystus, to może „jesteś ty Eliasz?“ Z prorocłw bowiem Ma-

lachiasta wiedzieli, że Elias, który był jednym z najświetniejszych proroków starego zakonu, jeszcze raz na świat przyjdzie „i nawróci serce ojców ku synom, a serce synów ku ojcómich” (Malach. IV. 6). Lecz Jan św., choć nawet mógł się z Eliaszem porównać, bo i aniół ojcu jego Zacharyaszowi zwiastował, że „on uprzedzi Chrystusa „w duchu i mocy Eliaszowej” (Łuk. I. 17) i sam Chrystus Pan nazwał go Eliaszem, to jednak odpowiadając pytającym go żydom „rzeki: Nie jestem” (Jan I. 21). I podobnie kiedy go znów pytali: „Jesteś ty prorok?” ku wielkiemu ich zdziwieniu on „odpowiedział: Nie.” (Jan I. 21). A skoro wreszcie nastając coraz bardziej — pytali: „Ktoś jest, żebyśmy dali odpowiedź tym, którzy nas posłali? Co powiadasz sam o sobie?” to on pełen pokory rzekł: „Jam głos wołającego na puszczy: Prostujcie drogę Pańską, jako powiedział Izajasz Prorok” (Jan I. 22, 23).

Jakże tu głęboko z każdego słowa Jana św. przebija się pokora! Ten, który tak był świętym, że brano go za samego Chrystusa, — ten, który tak pięknie i ogniste nauczał, że go porównywano z prorokiem Eliaszem, — ten, o którym sam P. Jezus powiedział: „Zaprawdę powiadam wam, między narodzonymi z niewiast nie powstał większy nad Jana Chrzciciela!” (Mat. XI. II), sam o sobie tak mało rozumie, że nawet prorokiem nie śmie się nazwać, sam siebie tak bardzo nisko ocenia, że o sobie inaczej powiedzieć nie umie jak tylko: „Jam głos wołającego”. Mógł być św. Jan mówić o cudach, które towarzyszyły narodzeniu jego, mógł powołać się na wysokie pochodzenie swoje z królewskiego Dawidowego rodu, mógł wskazać na swoje pokutnicze, ostre życie, ale on o tem wszystkim milczy, gdy potrzeba o sobie mówić, powiada to co konieczne i na tem poprzestaje. Głęboką zaś tę jego pokorę ukazują nam jeszcze lepiej dalsze jego słowa wyrzeczone do badających go żydów.

Kiedy bowiem zniecierpliwieni „pytali go, a mówili mu: Czemuż tedy chrzczisz, jeśliś ty nie jest Chrystus, ani Elias, ani Prorok? on nie sobie nie przypisując, „odpowiedział im mówiąc: Jak chrzczę wodą, ale w pośrodku was stanął, którego wy nie znacie. Ten jest, który za mną przyjdzie, który przedemną stał się którego ja nie godziem, żebym rozwiązał rzemysł u trzewika jego” (Jan I. 25—27). Podobnie jak Najśw. Panna Marja, chociaż ją aniół „błogosławioną między niewiastami” nazywał, choć Jej godność Macierzyństwa Bożego zwiastował, nie umiała w pokorze swojej innych słów odpowiedzi znaleźć, jak tylko te: „Oto służebnica Pańska” (Łuk. I. 38), tak i Jan św. tylko służy i to niegodnym rozwiązać rzemysł u trzewika Pana swojego sam siebie mieni.

A wobec tej wielkiej pokory Janą św. jakże zawstydzić nas musi pycha nasza, która tak wielu nadyma. Każdy dziś chce coś znaczyć, każdy pragnie tylko wywyższyć się nad innych. Jeden wynosi się ze swojego rodu, inny pogardza bliźnim, że ma więcej w kieszeni, choć może to, co posiada nieuczciwym nabył sposobem, inny, że jest więcej uczony, już zniżyć się do prostaczka nie umie, inny naręcznie z tego się nadyma, że ma lepsze ubranie, lub, że go

P. Bóg piękniej obdarzył urodą. I tak ta pycha w życiu naszym na każdym kroku jak szczyła z worka wylała, a wielu podobnie jak onego faryzeusza nawet w kościele jeszcze nie opuszcza. A przecież słowa Pisma św. możnaby każdego takiego pyszałka zapisać: „Przećże się pyszni ziemia i popiół?” (Eul. X. 9), jak to słusznie św. Franciszek Salezy zauważa: jak osieć, zawsze będzie głupim zwierzęciem, choćby niósł drogie perły na sobie, tak i człowiek, chociażby z łaski Bożej największych dóbr był panem, zawsze jednak sam ze siebie pozostanie nicością. Zerwijcie zatem z pychy a umiujcie pokorę. Patrzcie na kłosek zboża; im jest pełniejszy i dorodniejszy, tem bardziej się ku ziemi pochyla, tak i wy, im więcej darów otrzymaliście z ręki P. Boga, tem bądźcie pokorniejsi. Przedstawcie sobie Jana św. w Ewangelji dzijszej przed oczy. A gdy jak on szczerymi i pokornymi będziecie, to ten P. Jezus, który je w Janie św. nagroził i wam nagrody wiecznej nie odmówi. Amen.

Ks. Fr. Mikłasiński.

Zgoda w rodzinie.

Jakież to piękne rodzinne życie,
Kiedy z dziećmi zgadza się dziecię;
Ody wszyscy żyją w zgodzie, jedności,
Nie słycać kłótni, nie słycać złości.
Jedno drugiemu chętnie ustąpi, —
Jedno drugiemu pieśczęt nie skąpi,
Jedno drugiemu na pomoc śpieszy, —
I jedno drugie w smutku pocieszy!
Rodzice patrząc na taką zgodę,
Za swą troskliwość mają nagrodę;
Bo cóż miłszego, jak gdy dziecinie
Wcześniej się dońro w sercu rozwinię.

Wychowanie dzieci w religijności.

Pozwólcie dziećcom przyjść do mnie!

Pewnego dnia przyniesiono Panu Jezusowi drobne dzieci, aby je pobłogosławił i nad nimi się modlił. Uczniowie jego wzbraniłi przystępu kobietom i szorstko odpychali je od boskiego Mistrza swego, ale Pan Jezus nie okazał im za to wdzięczności.

— Pozwólcie — rzekł zniecierpliwiony — dziećcom przyjść do mnie i nie bronić im przystępu, albowiem ich jest Królestwo niebieskie.

Poczem objął ramionami swemi maleństwa, położył im ręce swe na główki i błogosławił im.

Jakże dobrym i uprzejmym był Pan Jezus do dzieci! Nie zmienił On się i dziś wobec nich! I do ciebie, matko chrześcijańska, woła te słowa: Pozwól dzieciom przyjść do mnie! Nie bądź głuchą na to serdeczne zaproszenie i prowadź dzieci twe do twego i ich Zbawiciela, aby On dzieci twe wziął w swe ramiona i im błogosławił.

Albo zapytasz się zapewne, jakże to masz zrobić?

Nasampród, gdy ci Bóg dał dziecię staraj się o to, aby jak najprędzej dostąpiło łaski Chrztu św., który je nie tylko oczyści z grzechu pierworodnego, lecz przez łaskę uświęcającą tego sakramentu łączy także w ścisły związek miłości z Panem Jezusem. Dziecko staje się zarazem żywym członkiem cudownego ciała, którego głową jest Chrystus Pan; staje się więc prawdziwym dzieckiem bożem, z wszyst-

kiemi prawami i zaletami złączonymi z dzieciństwem Bożem. Cieleśne oko twoje, matko, nie zauważy wprawdzie tych zmian, które dusza twego dziecka przechodzi przy chrzcielnicy, lecz jako chrześcijanka masz jeszcze oko inne, to otwieraj, a światło wiary już tu ci da odczuć cuda, które łaska Boża działa w duszy dziecięcia chrzonego.

Ludwik IX., król francuski, ogłoszony później świętym, tak był przejęty wiarą w skuteczność łask Chrztu św., że szczególnie upodobał sobie mieścinę Poissy (Poasy), dlatego, że tam w kościele parafjalnym został ochrzczony. Zapytany, czy nie cenil więcej miasta Reims (Reş), w którym został ukoronowany na króla, dał odpowiedź godną prawdziwego chrześcijanina:

„W Reims odebrałem tylko koronę doczesną, w Poissy natomiast uzyskałem prawo do wieczystej korony w niebie.”

Tak zacne zapatrywanie przyswoił sobie Ludwik dzięki łaski Bożej, ale także dzięki matce swej pobożnej, imieniem Blanka, która jako widoczny aniół stróż strzegła nadprzyrodzonego życia ukochanego syna swego. Jako dowód, jak wysoko ceniła sobie tą szlachetną kobietą łaskę Chrztu św., niech posłużą słowa, które wypowiedziała do syna swego Ludwika: „Jesteś mi najmiłszym na świecie; ale wołałabym cię widzieć na marach, niż gdybym musiała dożyć, że się splamiesz ciężkim grzechem!”

Jakie wspaniały przykład dla ciebie, o chrześcijańska matko, jak i ty powinnaś strzed i pielęgnować łaskę Chrztu św. w duszach swoich dzieci! — Wiadomo ci przecie, że te łaski są dobrem, które utracić można.

Godności dziecka Bożego trzeba strzec, połączenie z Bogiem trzeba zachować, a niebiańską spuściznę trzeba sobie zasłużyć i zdobyć ją życiem chrześcijańskim. Dlatego troszcz się o to całym sercem, aby nikt nie bronil dziecku twemu pozostać przy Zbawicielu.

Dzwony.

A gdy skonał w czarnej chacie, Jasięko miły,
Poszła matka prosić dzwonów, by mu dzwoniły,
Mój synaczek, mój rodzony w trumienice leży,
O zagrajcież wy mu, dzwony, z tej białej wieży!

Niechaj idzie głos bijący, o jasne słońce,
Przez te pola, przez te lasy, z wiatrem szumiące...
Ale dzwony twarde serca, zimną pierś miały.
„Będziem jemu dzwonić, matko, za talar biały.”

I wróciła, narzekając, do pustej chaty
I strząsnęła wszystkie kąty i zgrzebne szmaty...
I nic więcej nie znalazła prócz onej świty,
Którą syna trup zczerniały leżał nakryty.

Nieszczęśliwa moja doła, Jasięku miły!
Chybaż tobie ły te moje będą dzwoniły...
Chyba moje narzekanie być będzie z rosą,
Kiedy ciebie na mogilki z chaty przyniosą!

I wynieśli za próg czarny trumienkę lichą,
A za synem poszła matka ścieżyną cichą...
I nie grały jemu dzwony z wysokiej wieży,
Jeno szumiał las zielony i wietrzyk świeży..

Jeno dzwonił te liljowe co w borze rosną,
Zeby dzwonić chłopskim trumnom w drogę załosną.

Marja Konopnicka.

Wychowujecie dzieci wasze do oszczędności.

Oszczędność właściwa nie jest skąpstwem! Przy-
patrzmy się matce owej klęczącej przed zióbkim w
pewnym kościółku wiejskim. Ciszą i pokój panują w
domu bożym, tylko odgłos pytań dziecięcych odbija
się o zimne mury.

„Matusiu, dokąd mam położyć grosiki z mej
skarbonki? Czy mogę je Dzieciatkowi dać w samą
rączkę?”

I już malec zamierza przekroczyć sztachety, od-
gradzające zióbek. Matka kładzie palec na usteczka
szczebiocące a starszy chłopiec wskazuje skarbonkę,
stojącą przy zióbku i sam wkłada swoje oszczędno-
ści do niej a za nim reszta rodzeństwa.

Czyż to nie wzruszający obraz miłości matki i
wychowania przy zióbku. A w swym domu pokazy-
wały mi dzieci 4 równe skarbonki, wycięte ręką o-
jca w godzinach wolnych. Na każdej z nich wi-
dniało imię dziecka, a każde z nich dumne było, że
mogło pokazać własną skarbonkę, gdy przypadkiem
mówiono o skarbonkach. A w każdą pierwszą nie-
dziele miesiąca otwierano skarbonki i każde liczyło
z wielką radością, ile się w niej znajdowało i tem
większa była radość, im większa była suma oszczę-
dności!

Najstarsze z dzieci, chłopczyk, miał niebawem
chodzić do szkoły i stąd tym razem otwarto nasam-
pród jego skarbonkę. Zebrane grosiki starczyły na
zakupno tabliczki i rysika, a nawet coś jeszcze po-
zostało w skarbonce. Marysia znowu chciała zebra-
nych groszy zużyć na co innego. Oto pamiętała
ona, że fajeczka ojca się stłukła, a przecie tak
chętnie palił fajkę. Dnia poprzedniego słyszała, jak
ojciec mówił do matki: „Muszę się z tem wstrzymać
do przyszłego miesiąca, bo w tym już dosyć było
wydatków; ale nic nie szkodzi, zaoszczędzę przytem
i tytoniu.” Marysia rozważyła sobie te słowa i dla-
tego zwraca się do matki z prośbą, aby jej skar-
bonkę otworzyła i kupiła ojcu nową fajeczkę, którą
możnaby mu dać już w sobotę wieczorem. Samo
się przez się rozumie, że matka za taką ofiarnością
swoją córeczkę uściskała, a ojciec w niedzielę już
palił z nowej fajeczki. Ojciec uznał również dobre
serce córki i podarował jej aż całego złotego, które-
go Marysia zaraz wsunęła do skarbonki, rozmyślając
następnie w swym dobrym serduszk, komuby z ko-
lei mogła sprawić znowu radość.

Po latach Marysia już dorosła dostała się w to-
warzystwo swoich rówieśnic, w którym pojawiła się
też jej dawna znajoma, która wiedziała o istnieniu
skarbonki Marysi i o tem, jak to za jej pomocą
sprawiła przyjemność rodzicom i rodzeństwu. Zu-
pełnie mimowolnie zapytała się jej, czy jeszcze istnieje
ta stara skarbonka. Na to pytanie niespodziewa-
nie, Marysia aż pokraśniała z radości, a potem opo-
wiedziała z wielkim zadowoleniem, ile to razy skar-
bonka była dla niej istną obroną w niebezpieczeń-
stwach i pokusie. I gdy inne rówieśnice szły do
kina, i ona sięgała nieraz po skarbonkę i zabierała
się do wydobycia z niej pieniędzy. Gdy inne zapy-
chały sobie kieszenie czekoladą i wydawały pieniądze
bez namysłu, nieraz i jej coś szeptało do uszu:
„Kup sobie też!” Ale za każdym razem, gdy sięga-
ła po skarbonkę, coś niewytłómaczonego ją wstrzy-
mywało i szeptało do ucha: „Czy nie lepiej było,
żebyś matce, ojcu lub rodzeństwu sprawiła jaką ra-
dość! Albo jeżeli tobie samej będą pieniądze po-
trzebane na konieczny wydatek, pierwsze porwy
wtedy miały i po chwili zapominałam o kinie, o
czekoladzie i o twiu innych niekoniecznych potrze-